Nr. 28.

We Lwowie — Wtorek dnia 6. Lutego 1894.

Rok XXXIV.

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-H. Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct.

Czas odnowić przedpłatę!

Preuumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. 50 ct.
kwartalnie 4 „ 50 „

na prowincyi:

miesięcznie 2 zł.
kwartalnie 6 zł.

Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą abonować tygodnik satyryczno-polityczny „Szczutek“ po cenie niższej aniżeli połowa, bo za dopłatą miesięczną 35 ct., kwartalną 1 zł.; zaś „Bibliotekę powieściową *Gaz. Nar.*“, wychodzącą co tygodnia zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie bezpłatnie początek powieści drukującej się w fejletonie „Dla iskry Bożej“. W przyszłym tygodniu rozpoczniemy w drugim fejletonie druk nowej powieści.

Zeszyty Biblioteki *Gazety Nar.* za styczeń są jeszcze do nabycia w administracyi.

Rozprawa sejmowa

o szkołach średnich.

Lwów d. 5. lutego.

Pierwszy raz w tegorocznej sesyi przyszło w sejmie do większej rozprawy przy sposobności sprawozdania komisyi szkolnej o stanie szkół średnich galicyjskich.

Referat komisyi szkolnej, opracowany przez rektora uniwersytetu lwowskiego, dr. Ćwiklińskiego, dotknął wszystkich ważniejszych momentów, dotyczących organizacyi szkół średnich w naszym kraju, i na podstawie wypowiedzianych poglądów oparł szereg wniosków, w których streszczone są rozmaite żądania, jakie oświecona opinia publiczna w tym zakresie stawia.

I tak domagają się rezolucye, uchwalone na sobotniem posiedzeniu sejmowem w myśl wniosków komisyi szkolnej uregulowania nauki religii mojżeszowej w szkołach średnich, założenia szkoły realnej w Tarnowie, zaradzenia rażącym niedostatkom w umieszczeniu niektórych szkół średnich, zaprowadzenia w szkołach średnich nauki gimnastyki jako przedmiotu obowiązkowego, a wreszcie polepszenia płac nauczycieli szkół średnich dla zachęty lepszych sił do tego zawodu.

Rozprawę w pełnej Izbie otworzył poseł hr. **Rey** Mieczysław silnym atakiem na nadmierne obciążenie uczniów szkół średnich przedmiotami gramatycznemi w ogóle, a przedewszystkiem zwrócił ostrze swojej wymowy przeciw ko nauce greki. Zaznaczył on z całym naciskiem, iż nie jest przeciwnikiem humanizmu, ceni naukę języków klasycznych, które otwierają młodym umysłom przystęp bezpośredni do pierwiastków cywilizacyi, ale pragnąłby, ażeby na nmierna przewaga filologii klasycznej w planach nauki gimnazyalnej została cokolwiek umiarkowaną.

Że wywody posła hr. Reya nie trafiły do przekonania referentowi komisyi szkolnej, który sam jest filologiem zawodowym, a do tego zapalonym helenistą — łatwo zrozumieć. To też z tym zapałem z jakim broni się ukochanych ideałów życia, z pełnoczystością wymowy profesora, przyzwyczajonego do przemawiania *ex cathedra*, w mowie pod względem oratorskim istotnie wspaniałej stanął dr. Ćwikliński w obronie greki...

Spór naturalnie został nierozstrzygnięty — stosownie do indywidualnych poglądów każdego ze słuchaczy. Sejm nie potrzebował bowiem rozstrzygać go jakąkolwiek uchwałą, gdyż ani komisya szkolna ani poseł hr. Rey nie postawili w tym kierunku żadnego wniosku. Rozprawa była więc czysto akademicką. Poruszyła jednak kwestyę, która zapewne na długo nie zejdzie z porządku dziennego w kołach fachowych.

Trafnie scharakteryzował wiceprezydent Rady szkolnej poseł **Bobrzyński**, istotę owych sporów o filologię — że mianowicie dotyczą one raczej **metody** uczenia uciążliwej i przykrej, niż samego przedmiotu. Wskazał więc na prace, zmierzające do poprawy metody nauki przedmiotów filologicznych w gimnazyach. Będą one przedstawione na wystawie krajowej w roku przyszłym.

Ciekawy epizod stanowił wytoczony przez posła dr. **Antoniewicza** spór o dokonane właśnie zaprowadzenie w szkołach publicznych w nauce języka ruskiego pisowni fonetycznej, w miejsce t. zw. „etymologicznej“, przyjętej w języku rosyjskim. Dr. Antoniewicz z całą siłą przekonania twierdził, iż reforma ta jest ciosem śmiertelnym dla zasady „jedności **całego** narodu ruskiego.“ Czuły słuchacz łatwo mógł zrozumieć, jakie miał znaczenie w ustach dr. Antoniewicza ów jęk boleści nad dokonującem się przez fonetykę oderwaniem Rusi halickiej od pnia „Wszech-Rusi“...

P. Bobrzyński krótko i węzłowato odpowiedział na to, że reforma pisowni ruskiej w szkołach galicyjskich dokonaną została na podstawie niemal jednomyślnej opinii uczących języka ruskiego w tych szkołach — z profesorami języka ruskiego na uniwersytetach na czele.

Ostatecznie zamknął rozprawę przewódca narodowców ruskich, poseł **Romańczuk**, oświadczając się stanowczo za fonetyką. Mowa posła Romańczuka, miarkująca zapędy dr. Antoniewicza, przypominała zresztą mimo woli przemówienia posła Barwińskiego w Radzie państwa, miarkujące sierdzistość opozycyjną posła Romańczuka.

I to także charakterystyczne, że gdy posłowie **Romańczuk**, **Siczyński** i **Huryk** głosowali za odrzuceniem *a limine* rezolucyi dr. Antoniewicza, wymierzonej przeciw zaprowadzeniu w szkołach ruskiej pisowni w miejsce moskiewskiej, poseł **Okuniewski**, przewódca radykałów, którzy swoje czasopisma, drukują fonetyką, głosował z Antoniewiczem przeciwko fonetyce!

Logika istotnie dziwna, — **radykalnie** wywracająca wszelkie pojęcia o konsekwencyi.

Deklaracya

czeskiej szlachty historycznej.

Lwów d. 5. lutego.

W obozie czeskiej nieniemieckiej posiadłości wielkiej wytworzył się odłam jako „czeskie narodowe stronnictwo wielkiej posiadłości“, który w odezwie swego komitetu wykonawczego zarzuca między innemi czeskiej szlachcie historycznej, takzwanej konserwatywnej, że się sprzeniewierza prawom narodu czeskiego. Na czele tego nowego stronnictwa, którego celem widocznym jest rozbicie falangi konserwatywnej, która dzielniej od staroczechów stawia zaporę nawale młodoczeskiej, stanął br. Leonhardi, którego uważano dotychczas za Niemca, ale właściwym antreprenerem jest niejaki p. Friedländer — nazwisko to dostatecznie wyjaśni, jakiej barwy i woni ostatecznie ma być to nowe ziele w politycznym ogrodzie czeskim.

W odezwie, którą się nowe „narodowe“ stronnictwo czeskie, z eksniemców i żydów złożone jako ściśle zorganizowana partya polityczna wprowadza, czytamy: „Uczyniliśmy to poznawszy, że przewodzący członkowie kuryi dworskiej w enuncyacyach swoich nietylko od zapatrywań całego narodu czeskiego istotnie odstępują, ale także od istoty tego, co pod przewodem takzwanej szlachty historycznej, pierwotnie program konserwatywnej posiadłości wielkiej tworzyło. Poprostu, wracamy do tego programu, i chcemy rękę w rękę z narodem czeskim, wiernie wytrwać przy tym programie — ze stronnictwami zaś, z któremi nas tylko niektóre punkta łączą, chcemy — przynajmniej w pewnych kwestyach szukać szczerego porozumienia.

„Stojąc niezłomnie przy czeskiem prawie politycznem, chcemy jako narodowi posiadacze wielkiej własności ze wszelkich sił starać się o rzetelne załatwienie kwestyi językowej w duchu absolutnego równouprawnienia, ze względu na cały kraj, przyczemby także mniejszości narodowościowe wszędzie dostateczną ochronę znalazły. Jesteśmy oraz stanowczymi autonomistami, gdyż autonomię za jedną z najpewniejszych podstaw ekonomicznej pomyślności naszej arcydrogiej ojczyzny uważamy. Nie stronimy też od współdziałania w sprawiedliwych reformach politycznych; ale przy tem obstajemy, że zmiana stanu rzeczy o ileby pożądaną była, odbyć się ma nie drogą gwałtowniczą, ale drogą naturalnego rozwoju.“

Ilu posłów z 70 członków czeskiej kuryi dworskiej należy do nowego stronnictwa, które tę odezwę wydało, jeszcze dobrze niewiadomo, — dotychczas głosowało ono solidarnie z resztą posłów tej kuryi tak przeciw młodoczeskim wnioskom w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, jak i w sprawie utworzenia osobnego najwyższego trybunału dla krajów korony czeskiej.

Być może, iż w tych sprawach nowe stronnictwo w samej rzeczy nie godzi się z młodoczechami; może też licząc na zbiegów z obozu historycznego, nie chce z nim wręcz zrywać. Ta wszelako rachuba się nie uda, — dowodem tego deklaracya, jaką w odpowiedzi na odezwę nowego stronnictwa ogłosił onegdaj komitet wyborczy czeskiej konserwatywnej posiadłości wielkiej, rozesłany do wyborców swego obozu.

Deklaracya ta oświadcza, że podjęta przez wielką posiadłość „narodową“ polityka szkodzi nietylko bytowi stronnictwa, do którego dawniej należała, ale oraz celom, jakie sobie posiadłość konserwatywna wytyczyła. Członkowie nowego stronnictwa nietylko nie starali się porozumieć z przewódcami wielkiej posiadłości konserwatywnej, ale nawet przewódców stronnictwa ani też komitetu wyborczego o swoim kroku nie uprzedzili.

„Odezwa, mająca nowemu stronnictwu służyć jako program, zawiera wprawdzie niektóre punkta, jak np. idea prawno-polityczna, idea równouprawnienia narodowościowego, wyjęte z programu, na którego podstawie stronnictwo wielkiej posiadłości konserwatywnej się utworzyło, i którego się ono pomimo wszelkich oszczerstw naszych przeciwników **nigdy** w niczem nie zaparło, ani jako ogół, ani też żaden z jego członków. Te z całości programu wyjęte i na czoło wysunięte punkta odezwy, mogliby może za identyczne z naszym programem uważać ci, którzy stosunki parlamentarne przeoczają i lekceważą trudności, jakie są do pokonywania; ci, którzy nie zważają na **nowe kwestye**, które w skutek stosunków czasu i stosunków socyalnych stały się pilnemi, i którzy nie dostrzegli znacznych różnic zasadniczych między dotychczasowym programem stronnictwa a ową odezwą.

„Różnica mianowicie zachodzi w tem, że owa odezwa zgoła się nie ogląda na zasadnicze stronnictwa naszego zapatrywania, a to na **konserwatywną** posiadłość wielką i na **związane z nią ściśle przekonania** [illegible]; dalej w tem, że odezwa pomija troskliwość o **byt i wzmocnienie monarchii**, która jest obowiązkiem każdego poważanego, a zwłaszcza konserwatywnego stronnictwa. To pominięcie zasad zawsze przez nas strzeżonych, i równoczesna dążność do ściślejszego zlania się z jednym ze szczepów narodowych, którego reprezentantów przeważna część obecnie trzyma się **polityki radykalnej** (młodoczesi), dostatecznym są dowodem, że cele tak zwanych narodowych właścicieli wielkiej posiadłości rdzennie się różnią od kierunku konserwatywnych właścicieli wielkiej posiadłości.

„Świadomi różnicy programów wielkiej posiadłości narodowej a konserwatywnej, mamy sobie za obowiązek odradzać przystępowania do tamtego stronnictwa, osłabiłoby to bowiem konserwatywną posiadłość wielką, posłużyłoby przeciwnikom zasad stronnictwa konserwatywnego, **a jak doświadczenie lat ostatnich poucza, wcaleby nie wyszło na korzyść i pomyślność narodu czeskiego.**

„Porównajmy wreszcie uderzające podobieństwo między postępowaniem narodowej posiadłości wielkiej wobec naszego stronnictwa, a początkiem walki młodoczechów ze staroczechami, kiedy to młodoczesi także udawali, jako jedynie starego programu strzedz i tylko dobitniej chcą go reprezentować; zważmy dalej na wypowiadany częstokroć przez przewódzców młodoczeskich zamiar: uprzątnięcia teraz także stronnictwa wielkiej posiadłości konserwatywnej — a nie będziemy pozostawali w wątpliwości, kto to akcyę narodowej posiadłości wielkiej wywołał, i kto to natchnął ową manifestacyę. Mamy sobie przeto za obowiązek wezwać naszych wyborców, aby stale wytrwali przy starym, wypróbowanym programie i polegali na swoich wybrańcach.“ (Następują podpisy).

Główny organ staroczeski *Hlas Naroda* pisze: „Deklaracya ta jest bardzo na czasie, bo w porę przed niebezpieczeństwem ostrzega. Konserwatywna posiadłość wielka wie dobrze, iż tą deklaracyą na seryo odsuwa się od tego stronnictwa, które obecnie ster spraw politycznych w narodzie czeskim w swoje ręce porwało. Ale tem się wielka posiadłość konserwatywna wcale nie odstrycha od zapatrywań całego narodu czeskiego, na cześć narodu czeskiego bowiem powiedzieć można, że ani cały lud, ani też inteligencya i najważniejsze narodu tego warstwy nie stoją w obozie młodoczeskim. Cieszy nas, iż konserwatywna posiadłość wielka wagę główną na to kładzie, że program, na którego podstawie jej stronnictwo się utworzyło, aż do dzisiaj w pełnej sile pozostał. Zachowanie przyjacielskich stosunków między wielką posiadłością konserwatywną a stronnictwem staroczeskiem, to jedyny środek, aby wyjść z obecnych zamętów, spowodowanych przez młodoczechów.“

Byle tylko staroczesi otrzęśli się z otumanienia dotychczasowego! „Narodowa“ posiadłość wielka może zresztą na sojuszu z młodoczechami wyjść taksamo, jak realiści, gdy z obozu staroczeskiego zbiegli do młodoczeskiego, z którego obecnie wytrąceni zostali, skompromitowawszy się i uczyniwszy się w ogóle niemożliwymi. Treść powyższej deklaracyi zresztą otworzy oczy jakowym nowym Lażańskim i Kińskim, którzyby z obozu szlachty historycznej do niby „narodowego“ zbiedz myśleli; obóz szlachty historycznej jest zanadto mocny w sobie i w swoich zasadach, iżby jakikolwiek znaczny wyłom zrobić w nim się udało.

Trudno przeto zrozumieć, jaki cel praktyczny mogą mieć młodoczesi w rozerwaniu wielkiej posiadłości czeskiej. Juźcić strasznie ich to pali, że jak w Radzie państwa, tak i w sejmie czeskim niczego, prócz burd, dokazać nie zdołają — ale „narodowe“ stronnictwo posiadłości wielkiej nie doda im tyle siły, iżby większość w sejmie zdobyli. Większość jest i pozostanie w ręku posłów niemieckich liberalnych, konserwatywnych i czeskiej szlachty historycznej. Niemcy zaś na tyle są mądrzy, iż ani słówkiem nie wystąpią w sejmie z punktacyami z r. 1890, aby nie zrazić sobie czeskiej szlachty historycznej. Natomiast młodoczesi, wołając o potrzebie zjednoczenia stronnictw czeskich, śmiesznie się mszczą na szlachcie historycznej.

Kiedy bowiem w sejmie wybierano członków do krajowej Rady rolniczej (podzielonej na sekcyę czeską i niemiecką) młodoczesi mając większość w tym razie nie wybrali nietylko ani jednego staroczecha, ale ani jednego reprezentanta szlachty historycznej, która przez swoje ogromne dobra jest właśnie w Czechach niezmiernie ważnym czynnikiem w sprawach rolniczych.

Zamknięcie

wszechnicy brukselskiej.

Belgia posiada cztery wszechnice: dwie państwowe w Gandawie i Leodyum, dwie „wolne“ i to katolicką w Lowanium, a liberalną w Brukseli, założoną w roku 1834. Wolne wszechnice wprawdzie pozostają pod dozorem państwowym, ale utrzymując się z własnych funduszów, używają zupełnej autonomii. Zawiaduje niemi rada administracyjna, w której zasiadają najwybitniejsi mężowie stronnictwa katolickiego, względnie zaś liberalnego. Od kilku lat rozpada się stronnictwo liberalne na frakcyę **staro-liberalną**, „doktrynerską“, na której czele stoją byli ministrowie Frére-Orban, Bara, senator de Graux, burmistrz Brukseli Buls i t. d. tudzież na zbliżoną do socyalizmu frakcyę **radykalną** pod przewodnictwem posłów brukselskich Jansona, Ferona, Picarda i innych. Antagonizm pomiędzy temi dwiema frakcyami dawnego stronnictwa liberalnego silnie się zaostrzył na tle reformy wyborczej gdyż przewódcy radykalni domagali się namiętnie powszechnego, równego głosowania, frakcya zaś staro-liberalna stanowczo się sprzeciwiała takiej zmianie konstytucyi. Jak wiadomo, kwestya ta od trzech lat zajmuje parlament belgijski i jeszcze nie została ze wszystkiem załatwioną. Tymczasem stronnictwo radykalne po cichu zdobywało sobie coraz to większy wpływ na wszechnicy liberalnej i skutkiem tego wpływu są ostatnie zajścia w Brukseli.

W kuratoryum brukselskiej wszechnicy dotąd przewagę posiadali przywódcy liberalni, mianowicie senator i były minister de Graux, oraz burmistrz Buls. Są oni przeciwnikami socyalizmu, widocznie jednak niedokładnie wywiązali się z swego zadania, bo nagle dowiedziała się Belgia, że nietylko pomiędzy studentami, ale także pomiędzy profesorami wszechnicy zagnieździł się socyalizm i to socyalizm z dążnością ku anarchizmowi.

Odkrycie to sprowadziła sprawa Elizeusza Réclus, powołanego w r. z. na mocy uchwały senatu wolnej wszechnicy brukselskiej na nadzwyczajnego profesora „filozofi geografii“. Elizeusz Réclus urodził się z dawnej rodziny protestanckiej d. 15. marca 1830 r.; w Montauban słuchał teologii protestanckiej, a w Berlinie u sławnego Rittera geografii. Przebywał lat kilka we Francyi, Anglii i Ameryce, a powróciwszy w roku 1858 do Francyi, poświęcał się uczonym pracom, ale w r. 1871 z powodu udziału w rokoszu komuny został skazany na deportacyę. Ułaskawiony na prośby wybitnych uczonych francuskich i angielskich, osiadł we Włoszech, potem w Szwajcaryi i zabrał się do napisania ogromnej „Nouvelle geographie universelle“ (od r. 1876, 14 tomów). Równocześnie stał się teoretykiem — anarchizmu, w teoryi humanitarnego, dobrodusznego, ale negującego wprost rodzinę, społeczeństwo i religię. W swym kodeksie anarchizmu: „Evolution et revolution“ Réclus oświadcza: „Wielki dzień się zbliża. Ewolucya dokonana, rewolu-

---

85

Jaskółczym szlakiem

Powieść

przez

Maryę Rodziewiczównę.

(Ciąg dalszy.)

X.

Homeryczną ucztę duchową miały plotki okoliczne.

Zakipiało, rozprysło się na wsze strony, opowieści, krytyki, komentarze, drwiny, oszczerstwa, bajki.

Różyccy nie schodzili z ust wszystkich znajomych i nieznajomych, bliższych i dalszych

Ponieważ zaś pan Erazm całe życie ludzom pomagał, a długi wdzięczności spłacają się obmową, krewnych zaś nie posiadał, więc był rzucony na pastwę złych języków.

Pastwiono się nad Ritą za to, że mało dbała o ludzi, nad Adasiem, że nie kolegował z miejscową młodzieżą, nad Szymkiem, że go nie znano.

Z Rity zrobiono potwora: jedni dowodzili, że ma romans ze stryjem, drudzy, że fortunę jego dla siebie jednej chce zagarnąć.

Adaś był zdrajcą dlatego, że wyjeżdżał, Szymek pasożytem i hultajem dlatego, że zostawał.

Przyjęli Stefana, pokłóciwszy go z matką, aby potem skrzywdzić w dziale Zygmusia, a od głupiego dostać zrzeczenie na siostrę.

Dowodzili jedni, że Jadwisia i Adaś oddawna mają z sobą romans, drudzy, że życie Adasia utrzymują sztuką, morfiną, byle do ślubu dożył, a potem Różycki zajmie się wdową i funduszem.

Wszyscy ci ludzie bywali zresztą w Rogalach, jedli smaczne obiady, spijali wina i ściskali dłonie gospodarza.

Od Różyckich przechodzono na Kostusia i wdowę. Ona miała legion kochanków, on już przed ślubem wytoczył proces biednym siostrom żony o posag. Jedna z tych sióstr umarła podobno z rozpaczy, gdy otrzymała pozew.

Zresztą wdowa była wyrodną matką. Dziecko mieli zostawić pannie Stefanii. Biedna sierotka!

Podobno Jamont tolerował gachów narzeczonej, jeśli przegrywali do niego w karty, w przeciwnym razie robił skandale, bo lubił przytem głowę zalewać. Biedna ciotka, która go hodowała, z płaczem to opowiadała. Na nią ośmielał się rękę podnosić. Szalona Wojakowska, że idzie za niego.

Powiadają, że jest tam druga żona. Ksiądz waha się ze ślubem i zatelegrafował do Algieru.

Gdy wyczerpano sprawę Kostusia, języki nie milkły. Był jeszcze Wiktor, ale tego się bano, bo miał mir między młodzieżą, policyę swoją w osobie Józefa, język złośliwy i żenił się bogato.

Więc tylko cicho, bardzo cicho i oględnie szeptano o nim.

Ożywiła się bardzo okolica. Kilka domów przyjaznych pokłóciło się wskutek tego życia, kilka poważnionych podało sobie ręce, byle z nowin korzystać. Wszyscy perorowali w imię zasad, tradycyi, dobrych obyczajów, idei.

A jednak omal do tych brudów nie domieszała się krew.

Pewnego wieczoru pan Erazm czytał spokojnie gazety, przysłuchując się zarazem muzyce Adasia i jakiejś wesołej dyspucie artystycznej Szymona i Rity, gdy wpadł Stefan.

— Ciotka Felicya przysłała list bardzo pilny. Ten żyd, co go przywiózł, powiada, że Kostuś u Kiwy wybił Zawirskiego z Malewicz. Aj, że mnie tam nie było! To komedya!

— Ten zwaryował! Robić skandal w zajeździe na dwa dni przed ślubem! — mruknął pan Erazm, rozrywając kopertę.

Panna Felicya ze wzruszenia nakreśliła ledwie czytelne zygzaki.

„Kostuś ma się jutro pojedynkować. Mój Boże, ledwie żyjemy z rozpaczy! Przyjeżdżaj pan!“

— Niech no Jurek zaprzęga! Zbierz się, Szymku, pojedziemy. Jeśli przyjdzie do rozprawy, trzeba mu dwóch świadków.

W pół godziny pędzili do miasteczka.

Przybyli tam nad ranem i znaleźli u Kiwy Kostusia śpiącego jak kamień.

— Co się stało?

— Nic. Przedwczoraj siedziałem tu sam i zły na Helę. Aż tu obok Zawirski, Wiktor i Józef zaczęli pleść niestworzone rzeczy. Cierpiałem, póki mogłem; potem, jak Zawirski zaczepił — no, nie powiem kogo — wszedłem do nich i powiadam mu: „Łżesz, wiesz o tem, cofnij co powiedziałeś!“ On jeszcze lepiej i śmieje mi się w oczy. Więc dałem mu policzek, trochę za mocno, bo szczękę wytrąciłem i powiedziałem, że jest podły. Potem zacząłem czekać na wyzwanie i oto trzeci dzień czekam. Moje kobiety trochę płaczą, a więcej się złoszczą, bo to burda. Ale cóż miałem robić? Przez całe życie nie słyszałem tylu haniebnych oszczerstw i kłamstw, co przez to jedno lato.

— A twój ślub?

— Pojutrze, jeśli co nie przeszkodzi. Szkoda mi będzie życia teraz, ale też nie sposób znosić podłości!

— Gdzież Zawirski?

— Podobno wyjechał opuchnięty do Malewicz. Ale Wiktor i Janicki przyjechali stamtąd wczoraj wieczorem. Może się zgłoszą.

— No — pójdę do nich zasięgnąć języka. Widzi mi się, że żyć będziesz.

Gdy wyszedł, Kostuś zwrócił się do Szymka.

— Gdy stąd wyjadę, będę miał wrażenie, żem wydostał się z kałuży płytkiej, brudnej i cuchnącej.

Pan Erazm tymczasem wnet odnalazł Wiktora i zastał u niego Janickiego i Werbicza.

Miny mieli ponure i oburzone.

— Co tu robicie? Wyzywajcież Jamonta. Przecie nie będzie się strzelał w dzień ślubu.

— Po nim można się wszystkiego spodziewać, nawet że nas postrzela, gdy mu przyjdzie fantazya z kieliszka! — rzekł Wiktor.

— Człowiek, który nie szanuje położenia naszego, nie godzien jest pojedynku! — dodał Janicki.

— Nic was nie rozumiem! — ruszył ramionami Różycki.

— Nam między sobą waśnić się nie godzi! — rzekł Werbicz. — To będzie ostatnia klęska i wstyd!

— Aaa! Z tego punktu bierzecie kwestyę. Trudno mi będzie to uczynić zrozumiałem Kostusiowi. Wyłóżcie mu więc to dokumentnie, że u nas wolno tylko szczekać i kąsać z za płota, za to nikt nie powinien się obrażać, ani ujmować. Wstyd zaś nosi ten tylko, kto oszczercę policzkuje. Tamten jest ofiarą i w imię idei chowa policzek do kieszeni. Czy zrozumiałem was?

— Unosisz się — rzekł Werbicz. — Wedle mnie Zawirski okazał wiele taktu i dojrzałości.

(C. d. n.)

cya wkrótce nadejdzie. Czyż ona zresztą nie dokonywa się przed naszemi oczami przez liczne wstrząśnienia? Im więcej robotnicy, którzy stanowią przeważną liczbę, stają się świadomymi swej siły, tem łatwiejsza i bardziej pokojową stanie się rewolucya. Ostatecznie wszelki opór ustanie bez walki..."

Tacy ludzie, jak Ravachol i Vaillant, nie mają ani czasu, ani chęci czekać na ten przewrót „bez walki“. Réclus sam eskontuje przyszłość bez własności, rozdając swe dochody pomiędzy kolegów-anarchistów; przyszłość bez religii i rodziny wyprzedził, gdy trzy swoje córki zwolnił od obowiązku ślubu, nawet cywilnego — lecz sam, po śniadaniu familijnem, pobłogosławił ich związkowi z wybranemi przez nie osobami. W każdym więc razie nie poprzestaje on na teoryi, lecz praktykuje anarchizm. Bomb nie rzuca, ale za to jego bratankowie piszą recepty na ładunki dynamitowe i udzielają subwencyi anarchistom czynu, jak Vaillantowi. Nic dziw zatem, że wobec skandalu moralnego wspólnictwa z Vaillantem, kuratoryum wszechnicy brukselskiej postanowiło odroczyć na czas nieograniczony wykłady Réclusa, zapowiedziane na początek bm.

Uchwała ta nagle odsłoniła potężny wpływ, jakiego socyalizm dobił się na wolnej wszechnicy. Rektor wszechnicy na rok bieżący Hektor Dénis, jest socyalistą. Zaprotestował on też zaraz przeciwko uchwale rady administracyjnej. Protest ten naturalnie znalazł głośny oddźwięk wśród pewnej części studentów, którzy stanęli z wykładami profesora-socyalisty. Studenci ci ogłosili też namiętną protestacyę przeciwko radzie administracyjnej i przeciwko odroczeniu prelekcyi Elizeusza Réclusa, a nadto urządzili zbiegowiska w dziedzińcu wszechnicy. Kuratoryum wezwało rektora do przywrócenia porządku, ewentualnie do wydalenia studentów opornych. Tymczasem p. Dénis 25. stycznia złożył urząd rektora. Równocześnie z nim opuścili senat wszechnicy: profesor sanskrytu Monseur, dalej Crocq i znany z pism socyalistycznych profesor socyologii de Greef. Natomiast prorektor van der Kinderen w zgodzie z kuratoryum, wydalił 60 studentów, a równocześnie do ojców studentów rozesłał listy, w których wzywa ich, aby swych synów powstrzymali od demonstracyi ulicznych.

Niebawem okazało się, że stronnictwo radykalne działa w tej sprawie w porozumieniu z socyalistycznymi profesorami i studentami. I tak znany radykalny poseł brukselski Feron na list prorektora, odpowiedział listem otwartym, w którym oświadcza: „...Nie myślę uczynić zadość wezwaniu prorektora. Wszechnica nie jest szkołą straży. Dalej ... w chwili, gdy przestąpili progi jej, uważałem ich jako pełnoletnich... Cóż znaczą niebezpieczeństwa, któremi grożą studentom? Czyż nie zrozumiano, że samą tą groźbą z oporu ich zrobiono obowiązek godności?“ Słowem, stronnictwo radykalne wystąpiło stanowczo przeciwko liberalnemu kuratoryum wszechnicy. Zachęceni w ten sposób do oporu studenci, dopuszczali się coraz to gwałtowniejszych wybryków, czynnie znieważali prorektora van der Kinderena, tudzież inspektora-kuratora de Graux, aż 30. stycznia — jak to już telegram doniósł — senat widział się zmuszonym zamknąć wszechnicę.

KRONIKA.

Lwów dnia 5. lutego.

Zapiski osobiste. Z Abbazyi telegrafują, że stan zdrowia prof. Billrotha budzi wielkie obawy.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało koncepistę pocztowego, dr. Maryana Dawidowskiego, komisarzem pocztowym we Lwowie.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił sekretarzowi legacyjnemu, Jarosławowi hr. Wiśniewskiemu a Wiśniewa, przyjąć i nosić krzyż komandorski orderu korony włoskiej.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Dziekanem i komisarzem ordyn. dla spraw małżeńskich dla okręgu lubaczowskiego mianowany ks. Ludwik Swadowski rz. kat. proboszcz w Olszycach, w miejsce ks. Aleksandra Enzingera, który otrzymał kanoniczną instytucyę na probostwo w Haliczu. Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Szczawnicy otrzymał ks. Adolf Albin, wikary katedralny w Tarnowie. Przeniesiony ks. Józef Piekarzewski z Cerekwi do Ciężkowic. — Dyecezya krakowska: Administratorem kaplicy Jagiellońskiej w kościele katedralnym, assesorem i referentem kuryi książęco-biskupiej mianowany ks. Franc. Starowiejski. Instytucyę kanoniczną na Żebrzydowice otrzymał ks. Wojciech Janas.

Doktorat medycyny złożyli na krakowskim uniwersytecie: pp. Józef Bryliński z Suchodołu, Dyonizy Markiewicz z Kopyczyniec i Stefan Zawiliński z Leżajska.

Przy losowaniu posagu w zakładzie sierót i sierot miłosierdzia, domu św. Kazimierza we Lwowie, z fundacyi im. Marcelego Sudołowskiego, dla dziewcząt zostających w tym zakładzie na wychowaniu wygrała los posagowy w kwocie 1.069 zł. 29 ct. Aniela Wiktorya 2 im. Ratinger.

Śluby. W sobotę odbył się w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Morawskiego we Lwowie ślub panny Maryi Krzysztofowiczówny, córki pp. Deodata i Natalii z Rokosowskich Krzysztofowiczów, z p. Wacławem Jordan Stojowskim, synem pp. Alfredów Jordan Stojowskich, właścicieli dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem. P. W. Stojowski jest bratem głośnego pianisty Zygmunta Stojowskiego.

Ślub panny Józefy Abgar Zachariasiewiczówny z p. Maksymilianem Bernardtem odbył się d. 3. bm. w Tryeście w kościele św. Antoniego.

Prezydyum namiestnictwa wskutek rezygnacyi p. Franciszka Rozwadowskiego, ustanowiło p. Mieczysława Urbańskiego, właściciela dóbr ziemskich i prezesa Rady powiatowej brzozowskiej, kuratorem i administratorem dóbr fundacyjnych Buków i Trześniów. Dobra te należą po ⅓ części do lwowskiego Zakładu głuchoniemych, ciemnych i dam Serca Jezusowego.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro we wtorek 6. bm. o godz. 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: Wnioski komisyi budżetowej w sprawie plann inwestycyjnego i operacyi kredytowej (uchwała II) i wnioski w sprawie budowy teatru we Lwowie.

Wypoczynek niedzielny. Dyrekcya poczt i telegrafów oznajmia, że odtąd zastanawia się wykonywanie oddawczej służby poczty wozowej tj. wydawanie frachtów i przesyłek wartościowych w południowych godzinach urzędowych w niedzielę przy wszystkich urzędach pocztowych. Dla innych zaś działów służby pocztowej pozostają w mocy dotychczasowe postanowienia, jakoteż i ustanowione na niedzielę godziny urzędowe.

K i h. *Wiener Ztg.* ogłasza, że minister oświaty wydał następujący okólnik do naczelników krajów, jako przewodniczących Rad szkolnych kraj.: „C. k. ministerstwo skarbu rozporządzeniem z d. 1. kwietnia 1893 postanowiło, że na oznaczenie korony i halerza należy używać następujących skróceń: dla korony **k** dla halerza **h**. Skrócenia te mają być zastosowane także przy nauce we wszystkich zakładach naukowych, podlegających ministerstwu wyznań i oświaty. Do znaków tych skróceń używać należy pisma łacińskiego i nie dodawać do nich po stronie prawej punktów.“

Karnawał lwowski. Stanowczo Lwów jest wielkiem miastem. Najlepiej o tem mówią pamiętniki tegorocznego karnawału: nie dość, że z dwóch dni mamy do zapisania cały szereg balów, pikników, wieczorków, ale cyfry obecnych na poszczególnych zabawach osób są imponujące. Na jednym z balów liczono gości już nie na setki, lecz tysiące. Największe stolice nie często mogą się pochlubić podobnemi statystycznemi datami karnawału. U nas takim olbrzymim balem był **wieczór kostyumowy** urządzony w sobotę **w kasynie wojskowem** przez tutejszy korpus oficerski. Wielka sala kasyna wojskowego, piękna przez swój poważny barok, nie zdołała pomieścić wszystkich gości. Już o godz. 9 wieczorem była tak szczelnie zapełnioną, że zaledwie przez środek biegł wąski pas wolnego miejsca, podobny do ścieżki pomiędzy dwoma łanami jasnego, dojrzewającego zboża. Z obu jej stron stały szeregi pań w jasnych, przepysznych toaletach, a klejnoty ich jaśniały jak krople rosy, porannem słońcem oświecone. Po za niemi ugrupowały się tłumy mężczyzn jak drzewa w lesie, a była to gęstwina nie do przebycia. Wszystkie boczne sale były również szczelnie zapełnione. Osób było tysiące. Aby wymienić obecnych, choćby tylko najdostojniejszych, trzebaby wziąć wszystkie szematyzmy cywilne i wojskowe, urzędowe i krajowe i przepisać z nich nazwiska piastujących u nas jakiekolwiek godności lub urzędy, lub z tego tytułu w stolicy naszej obecnie bawiących. Bal rozpoczął się po godz. 10 z chwilą wejścia na salę arcyksięstwa Salwatorstwa. Zaledwie arcyksięstwo zajęli miejsca, natychmiast wybiegła grupa wesela krakowskiego i pokłoniwszy się dostojnym gościom, rozpoczęła ochocze tany. Ładnie wyglądała młoda para p. Madeyski i generałówna Metzger — tak, że nawet arcyksiężna, gdy się, zwyczajem naszym, krakusi do kolan jej pochylili, wyraziła im swoje zadowolenie. Doskonałymi byli także arendarz i organista. Po odtańczeniu mazura dziarscy krakusi ustąpili miejsca grupie hucułów, która teraz popisywała się swojemi tańcami. Arcyksięstwo obeszli następnie wszystkie sale, nieco dłużej zabawili w „karczmie hucułów“, a przeglądnąwszy się później ogólnym tańcom, około północy opuścili salę balową. Arcyksiężna Bianka miała wspaniałą toaletę z czarnego ciężkiego jedwabiu, przystrojonego dżetem, a w warkoczu jej ułożonym na kształt dyademu jaśniało pięć gwiazd brylantowych. Po odejściu arcyksięstwa rozpoczęły się pod kierownictwem p. Madeyskiego i Grabowskiego ożywione tańce, z prawdziwie oficerską werwą prowadzone, i trwały aż do wczesnego ranka. Bal ten nietylko wspaniałym, ale i sympatycznym nazwać musimy, gdyż czynił takie wrażenie z powodu harmonii wszystkich stanów naszego towarzystwa na jednej sali zebranych.

Równocześnie w kasynie miejskiem odbył się **bal techników**. I mimo tego, że na tamtym balu były tysiące i ten bal się udał. Byłożby to możliwem, gdyby Lwów nie był wielkiem miastem? Charakterystyczną cechą balu techników była — co zresztą jest naturalnem — piękna dekoracya sal. Mała salka obita ciężkiemi makatami bawiła oko trzema wdzięcznemi, symbolicznemi obrazami: budownictwo wodne, budownictwo lądowe i chemia. Pod każdym z tych obrazów stały modele, już to mostu, to pałacu, to maszyn. Było to ładne i dowcipne. Wielka sala purpurę miała za ściany i przeładowana była zielenią. Dekoracyą sali kierował p. Kamienobrodzki. Wśród gości reprezentowane były przeważnie sfery techników, inżynierów, architektów i przemysłowców. Pomiędzy innymi zaszczycili ten bal swoją obecnością hrabina namiestnikowa i książę marszałek. Do kadryla stanęło par 80. A ponieważ tańcami kierował tyle zasłużony w obecnym karnawale p. Żeleński, rozwijały się one pięknie a ochoczo i do godz. 4 nad ranem zatrzymały rozbawionych tancerzy w sali kasyna.

Niedziela ma równie piękną kartę w tegorocznym pamiętniku karnawałowym. Zdobi ją **bal u ks. marszałka Sanguszki**. Przepysznej klatki schodowej w pałacu sejmowym nikt byłby wczoraj wieczór nie poznał. Przyzwyczailiśmy się widzieć ją zawsze poważną a ożywienia dodają jej tylko posłowie przechadzający się wśród przerw posiedzeń, lub w grupach cicho rozmawiających. Wczoraj natomiast szeleściały tam jedwabie i adamaszki, iskrzyły się klejnoty i oczy pięknych kobiet, brzmiały srebrne śmiechy i delatywały skoczne nuty z sali balowej. W sali tysiące świateł, wspaniałe jasne stroje, najwyższa elegancya, wykwint, wdzięk — całość prześliczna. Kwiat naszego towarzystwa był tam zebrany. Cała arystokracya, szefowie wszystkich władz i urzędów, dostojnicy kościoła, generalicya, posłowie na Sejm niemal w komplecie, wielu posłów do Rady państwa, członkowie Rady miejskiej, wybitniejsze osobistości ze świata finansowego i literackiego, a wśród nich piękniejsze kwiaty — kobiety. O godz. 10. wieczorem przybyli arcyksięstwo Leopoldowie a powitani przez nader uprzejmego i wielce gościnnego gospodarza księcia Sanguszkę zabawili do godz. 1 po północy. Tańce przeciągnęły się do godz. 4 rano, — do pierwszego kadryla stanęło około 70 par. Sale bufetowe były obficie zaopatrzone w wyborne potrawy i napoje.

W tym samym czasie rozlegała się muzyka taneczna i w kasynie miejskiem. Odbywał się tam **piknik Towarzystwa prawniczego** a było i gwarnie i tłumnie, gdyż tańczyło przeszło 100 par. Rozbawił się Lwów. Znamieniem pikniku była swobodna wesołość i doskonała zabawa. Pp. Godlewski i E. Kamiński prowadzili tańce z takiem życiem i taką umiejętnością, że nasi prawnicy z prawdziwem zadowoleniem tańczyli do białego rana. Toalety, chociaż to był tylko piknik, były piękne i bogate tak, że się odnosiło wrażenie wielkiego balu. Zebranym był przeważnie świat prawniczy. Pomiędzy obecnymi byli wiceprezydent Tchórznicki, prez. Korytowski, prez. Piątkowski z córką, Berezniccy, Białoskórscy, Bernaczkowie, Duniewiczowie, Balkowie, Spaustowie, Kubiccy, Klusikowie, Tyszkowscy, Bureszowie, Giżowscy, Bischofowie, Romanowscy, Viebichowie, Edmundowie, Franciszkowie, Władysławowie i Stanisławowie Kamieńscy, dalej radca Kretschner, prof. dr, Till, adw. Małachowski, radca Porschyński, Kolarzowski, państwo Jasińscy, Obtułowiczowie, pani Slaska z córką, adw. Pomianowski, radca Misiński, pełniący funkcyę gospodarza, państwo Liblowie z córkami, Swieżawscy, Tymińscy, Misiewiczowie i wielu innych. Ostatki karnawału wyzyskiwano wedle możności.

Nowa targowica. W celu rozmieszczenia targowic także po przedmieściach, dla wygody publiczności otwartą została z dn. 3. bm. nowa targowica przy ulicy Bema do sprzedaży mięsa i innych artykułów żywności.

Ze stacyi ratunkowej. Dnia 3. bm. o godzinie $2^3/_4$ po południu, wezwano pogotowie telefonem na dworzec tramwaju elektrycznego, gdzie spadające rusztowanie potłukło dwóch robotników. U Aleksandra Daszczaka, lat 68 liczącego, murarza, skonstatowano silne stłuczenie boku lewego, oraz złamanie alreolus lateralis tibiae. Założono szynę, chorego odstawiono do szpitala powszechnego. U Mikołaja Bednarskiego, przywiezionego równocześnie, liczącego lat 49, zamieszkałego przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 639, skonstatowano przecięcie, ciągnące się od lewego kąta ust, aż do 3 zęba trzonowego. Po oczyszczeniu i zaopatrzeniu rany, B. odszedł do domu.

Bal głuchoniemych odbędzie się dzisiaj w zakładzie głuchoniemych.

Znaleziono. P. Stanisław Skarbiński znalazł onegdaj w jednym z tutejszych banków kwotę 50 zł., którą deponował w dyrekcyi policyi.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 4 po południu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru na cmentarzu łyczakowskim Tadeusz Kukawski, subjekt handlowy. Samobójca pochodził ze Lwowa, 23 lata liczący, rz. kat. religii, stanu wolnego. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Zwłoki Kukawskiego odstawiono do kostnicy głównego szpitala.

Kopiec Unii lubelskiej. Ostatni rachunek z budowy kopca był ogłoszony 4 stycznia 1893 r. w nrze 4. Od 1. stycznia do końca r. 1893 wydano 4281 zł. 37 ct.

Przez cały rok 1893 pobrano: Jan Cieślikowski 2 zł., z puszek w mieście wybrano 24 zł. 72 ct., z puszek kopcowych 5 zł. 80 ct. subwencya miasta Lwowa na rok 1893 potrącając 2 zł. 50 ct. na stempel 497 zł. 50 ct., razem	530 „ 02 „
Niedobór w 1893 r. . .	3751 zł. 35 ct.
Na budowę wydano od początku aż po koniec 1893 r. . . .	75909 zł. 44 ct.
Przez tenże czas wpłynęło	12348 „ 82 „
Cały niedobór czyni zatem	63560 zł. 62 ct.

który pokryłem własnemi funduszami. Zeszłoroczna nieustająca słota i dwukrotne oberwanie chmury, wielkie wyrządziło szkody na kopcu, niszcząc chodniki tak, że część obmurowania usunąć się musiała, i nie dziw, wszak zeszłoroczna słota zabrała setki domów, mosty na cemencie murowane o konstrukcyi żelaznej, uszkodziła mocno kopiec Kościuszki, usypany z gliny bardzo spojnej, a to po raz pierwszy od 80 lat. Celem uchronienia kopca od podobnego zniszczenia, należy chodniki dobrze wybrukować, do czego w roku bieżącym się przystąpi. *Dr. Franciszek Smolka.*

Uczta pożegnalna. Urządzony w Krakowie przy gimnazyum św. Anny 5-miesięczny kurs matematyczno-przyrodniczy, równocześnie ze zaprowadzeniem szkół ludowych wyższego typu, zakończył się 30 bm. egzaminem wydziałowym 40 nauczycieli, biorących udział w tym kursie. Wynik egzaminu tego podaliśmy w ostatnim numerze *Gazety*, tu zaś pomieszczamy krótką korespondencyę z Krakowa, opisującą skromną ucztę pożegnalną, jaka się odbyła w hotelu pod Różą, a w której wzięli udział prócz uczestników kursu matematyczno-przyrodniczego także: kierownik kursu dr. Kulczyński, dyrektor gimnazyum św. Anny, prezes komisyi egzaminacyjnej i dyrektor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego p. Jabłoński, profesorowie wykładający na kursach dr. Zgorzalewicz, Wojciechowski, dr. Tomaszewski, Grzępski i Alberti, a nadto profesorowie Żukowski i Prysak. Uroczysty nastrój i cel zebrania spowodował liczne przemówienia i toasty. Pan Drozdowski z Krakowa wniósł zdrowie dyrektorów Jabłońskiego, Kulczyńskiego i Nizioła, dziękując im za pracę i trudy dla kursu poniesione. P. Mohr ze Zaleszczyk pił zdrowie wykładających na kursie profesorów, p. Barbacki ze Sącza w rymowanym toaście wniósł toast na cześć członków komisyi egzaminacyjnej, dyrektor Kulczyński uczestników kursu, a zacny Nestor ludowego szkolnictwa, dyrektor Jabłoński, wychylił toast na pomyślność całego nauczycielstwa w kraju. P. Mohr ze Zaleszczyk toastował na cześć starego Krakowa i serdecznych a gościnnych krakowskich kolegów, a profesor Tomaszewski pił na pomyślność uczestników kursu i na zgodę bratnich narodowości. P. Łowicki z Kołomyi w końcowym toaście „Kochajmy się“ zaznaczył, że między ludowem nauczycielstwem nie było i nie będzie nigdy różnic narodowościowych i że nauczycielstwo ludowe na gruncie wspólnej zawodowej działalności zna jeden tylko, dla obu narodowości wspólny cel: „dobro ludu“. Uroczysta a następnie wesoła uczta przeciągnęła się do późnej pory, poczem pożegnali uczestnicy kursu zacnych profesorów, unosząc ze sobą żywą wdzięczność dla nich i miłą a niezatartą pamięć koleżeńskich stosunków i serdecznej przyjaźni, nawiązanych „na szkolnej ławie“. Uczestnicy, których żmudna na kursie praca przyniesie, da Bóg, pomyślne dla kraju rezultaty, rozjechali się ze starego grodu Piastów ożywieni najlepszemi chęciami do pracy i nadzieją, że kraj pracę ich uzna i należycie oceni.

Ucisk Polaków przez Rusinów. Ze Stryja piszą nam: Balicze podróżne pod Stryjem są klasyczną miejscowością nietolerancyi. Mieszka tam kilkunastu chłopów Mazurów. Otóż który z nich posiada trochę poczucia narodowego i zaniesie dziecko do polskiego kościoła celem ochrzczenia go, ten staje się przedmiotem zawiści przedewszystkiem decydujących czynników w gminie, a potem wszystkich swoich ruskich współobywateli. Kilku Mazurów balickich zeszło taką drogą na żebraków. Ale już wprost oburzający fakt stał się z rozdawaniem zapomogi głodowej. Ci biedni ludzie nie dostali nic prócz kategorycznej przestrogi „Koły kto chocze braty zapomohu, naj nese do cerkwy dytynu, a nie, to won z seła!“ Oto owoce tego posiewu, który tak hojną dłonią rzucili w stryjskim powiecie działacze ruscy.

Kronika łowiecka. W drugiej połowie zeszłego miesiąca odbyło się w Okninach, w pow. tłumackim, dobrach państwa Piotrowstwa Szczepańskich, jednodniowe polowanie, na którem w dziesięć strzelb ubito 60 zajęcy, 5 rogaczy i 2 lisy. Gruby odyniec, postrzelony umknął w sąsiednie knieje.

Prymaryuszem szpitala stanisławowskiego został mianowany dr. Brener. *Gaz. stan.* domaga się wprowadzenia do szpitala Sióstr Miłosierdzia.

Mianowania dyrektora, zastępcy i szefów biur stanisławowskiej dyrekcyi ruchu kolei państwowych nastąpią, jak donosi *Kurj. stan.* w kwietniu.

Polskie Oratoryum. Jak się dowiadujemy, znakomita poetka p. Seweryna Duchińska, pisze poemat p. n. „Śluby Jana Kazimierza“, który ma służyć za tło do wielkiego oratoryum, nad którem pracuje eden z chlubnie znanych muzyków.

Ze Złoczowa piszą nam: Walne zgromadzenie „Sokoła“ wybrało w dniu 28. stycznia br. przewodniczącym L. Krobickiego, zastępcą dr. Wł. Bodyńskiego, wydziałowymi: Fr. Ksaw. Dębickiego, Dr. L. Heynego, dr. Eug. Kołaczkowskiego, Wł. Krzyształowskiego, J. Łysiaka, T. Strzeleckiego zastępcami: L. Lipskiego, E. Olonkowskiego, J. Sędzimira. Do komisyi rewizyjnej weszli K. Jaroszewski i J. Grabowski. Delegatami na zjazd Związku mianowani: L. Krobicki, dr. L. Heyne, St. Sidorowski, zastępcami: Jan Mosiewicz, T. Strzelecki. Wydział wybrał skarbnikiem Towarzystwa Fr. ks. Dębickiego, sekretarzem T. Strzeleckiego, zastępcą E. Olonkowskiego.

Przedsiębiorstwa naftowe w okolicy Drohobycza zakupić zamierza austr. zakład kredytowy. Przedsiębiorstwa te zostały połączone z fabrykami hr. Larischa a względnie z wielką rafineryą akcyjnego towarzystwa w Fiume. Ze względu na olbrzymie obszary kopalń naftowych, które Zakład kredytowy w Galicyi nabyć zamierza, zajęłaby fiumeńska rafinerya naftowa naczelne stanowisko w przemyśle naftowym Austro-Węgier. Odnośne rokowania, jak donosi *Nadzieja* postąpiły już daleko. Imieniem galicyjskich właścicieli kopalń występują adwokat dr. Byk i niejaki Schorr.

Nagła śmierć. Wczoraj odbył się w Krakowie pogrzeb urzędnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń p. Franciszka Sierodzkiego, liczący lat 34, który onegdaj wyszedłszy rano ze swego mieszkania przy placu Szczepańskim, dążąc plantacyami ku gmachowi Towarzystwa, uczuł nagle osłabienie a następnie dostawszy silnego krwotoku, nagle umarł. Franciszek Sierodzki dotknięty był od pewnego czasu gruźlicą płuc, objawiającą się od czasu do czasu krwotokami, leczył się odpowiednio, a stan chorobowy nie zdawał się być o tyle posunięty, ażeby mu nie pozwalał pracować w biurze. Zmarły pozostawił chorą żonę i dwoje dzieci, z których jedno liczyło dopiero drugi dzień życia.

Gorąca krew. W wieczorku ku uczczeniu pamięci powstania styczniowego, urządzonym w Krakowie przez tamtejszy komitet obywatelski miała wziąć udział i krakowska Czytelnia akademicka — aż oto przed samym wieczorkiem wyparła się tego udziału ogłaszając to nawet za pośrednictwem dzienników. Nie poruszaliśmy tej sprawy, nie wiedząc co mogło właściwie tak ważnego zajść, aby aż spowodowało usunięcie się młodzieży od współudziału w uroczystości pamiątkowej. Obecnie „list otwarty“ wydziału Czytelni akademickiej wyjaśnia, że stało się to z tego powodu, iż komitet obywatelski zażądał od reprezentanta Czytelni przedłożenia sobie jego przemówienia do aprobaty. Co w tem Czytelnia akademicka upatrzyła ubliżającego sobie — trudno dociec. Im zebranie ma mieć cechę poważniejszą tem częściej proktykowany jest zwyczaj przedkładania przemówień prezydyum tego zebrania i ludzie starsi, zasłużeni wcale za obrazę tego nie poczytują. Gorącą tedy, tylko młodą krwią usunięcie się od współudziału w narodowej uroczystości usprawiedliwić można młodzież krakowską, za nietaktowne atoli poczytać musi krakowskiej Czytelni akademickiej każdy najwzględniejszy nawet sędzia użyte obecnie w liście otwartym porównanie komitetu obywatelskiego z c. k. policyą. Młodzież powinna nie zapominać o uszanowaniu należnem starszym i niewątpliwie bardziej zasłużonym około dobra ojczyzny aniżeli ona dziś być już może.

Proces Omladiny zakończony zostanie w sobotę. W środę zamknięte będzie prawdopodobnie postępowanie dowodowe.

Stan zdrowia cara tak dalece się poprawił, że zaprzestano wydawać biuletynów. Jak półurzędowy *Pol. Corr.* donosi z Petersburga, zarówno z Berlina jak z Wiednia codziennie nadchodziły od monarchów telegraficzne zapytania o zdrowie cara.

Tegoroczny karnawał, pisze Bolesław Prus w warszawskim *Kurj. codz.* — jest podobny do ciasnej sali balowej, z której „rzeźki“ tancerz i „hoża“ tancerka, już po kilku hołubcach wylatują do przedpokoju.

Tak i my dziś. Ledwie zaczęliśmy się ruszać, ledwie zdążyliśmy ogonami sukien obetrzeć trochę łez zawstydzonym matkom i okryć nagość opuszczonych dzieci, aliście już wbiegamy do przedpokoju, zwanego — wielkim postem.

Zdumienie nas ogarnia. Więc to ma być nasz warszawski, karnawał? A gdzie bale fachowe: inżynierów kolejowych, inżynierów szosowych i inżynierów kanalizacyjnych? A gdzie poważne zabawy: lekarzy chorób wewnętrznych, chirurgów, albo akuszerów — każda oddzielnie?

A jakże będzie z „bezpretensyonalnemi i uroczemi“ wieczorkami damskiemi, gdzie tego samego dnia w jednej resursie tańcowały panny, poszukujące narzeczonych, w drugiej — panny zdradzone, a w ratuszu — smutne wdowy i „znajdujące się w trudnej pozycyi towarzyskiej“ rozwódki?

Karnawał ten jest oryginalny jeszcze i pod innym względem. Jak sięgam pamięcią, styczeń był zawsze miesiącem, w którym muza reporterska najwięcej „śpiżowych rymów“ i sentymentalnej prozy poświęcała — niedoli. Nie było w Warszawie pisma, którego reporter nie malował czytelnikom: „ojca bez roboty“ — „głodnej matki“ i „zsiniałych z zimna dzieci“. Maleństwa te na poczekaniu urodzone i zaziębione w jednym dzienniku, niekiedy już nazajutrz — marły w drugim, ale po tygodniu, skutkiem przeprowadzonego śledztwa, zmartwychwstawały w „Gazecie policyjnej“. Brat reporter po uszy nurzał się w odmętach ludzkiej niedoli. A jak pszczoła, sąsiadująca z odnośną fabryką, przerabia syrop kartoflany na lipcowe miody, tak reporterya — styczniowe cierpienia bliźnich przerabiała na porywający wiersz lub rzewną prozę.

Że zaś kobieta na tkliwą poezyę leci, jak mysz na przydymione sadło, nie dziw więc, że nie było rodziny, w której jakieś „piękne oko nie zasłoniłoby się łzami“ i jakaś „śnieżna pierś nie falowałaby westchnieniem“. A wszystko na intencyę „ojców pozbawionych roboty“ — „głodnych matek“ i „zsiniałych z zimna dzieci“. Skutek do przewidzenia łatwy. Ponieważ tyle było „głodnych matek“, tyle... panien, pozbawionych możności ukazania się w liczniejszem towarzystwie, tyle „ojców bez pracy“ i tylu ojców, pragnących mieć spokój w domu, więc... szedł bal za balem, jak pułki tatarskie za czasów Tamerlana. A wszystko na cel dobroczynny...

To też od czasu wynalezienia pierwszego „zsiniałego dziecka“, przez kilkanaście lat, inteligentny warszawiak nie należał do siebie tylko do cierpiącej ludzkości. Jeżeli kupował frak, to dla „ojców bez roboty“... Jeżeli spocony i ochrypnięty wrzeszczał na balu: „damy rrrond. . panowie do śśśrodka!...“, to z myślą o „zsiniałych dzieciach“... Jeżeli na resursowych kolacyach po dwa ruble wydzierał kelnerom niedopieczone łapy kacze, to na intencyę „głodnych matek“.

I dziwna rzecz: choć wszyscy żyliśmy i tańcowaliśmy tylko dla niedoli, choć berło dobroczynności nie wychodziło z „białych rączek“, choć gazety rozpływały się nad damską filantropią — w mieście działo się nie najosobliwiej. Kto nie miał co jeść, był głodny; kto nie miał węgli i odzieży, siniał z zimna; pomimo, że Lewandowski komponował po kilka mazurów rocznie, a na „szklistych posadzkach“ każda „urocza“ i „powiewna“ filantropka była „kwiatem“, który nietylko „do wieńców i bukietów, ale i do dzieła miłosierdzia wpleść można“.

Wprawdzie i wówczas trafiały się zgryźliwe jednostki, które układały równania między „powiewnością“ i „uroczością“, a „oceraniem łez niedoli“.

I równania wyglądały tak:

Suknie dla 120 „powiewnych“ i „uroczych“, a 15 rs. sztuka .	1.800 rs.
Buciki, wachlarzyki, rękawiczki, a 5 rs.	600 „
Odświeżenie 100 matek lub ciotek, a 3 rs. . . .	300 „
Odprasowanie 200 fraków dla „rzeźkich“, a rs. 1 . .	200 „
Idem rękawiczki, kamaszyki, *gibusy*, a 2 rs. . . .	400 „
Kolacya przynajmniej dla 300 osób, a 2 rs. . . .	600 „
Razem wydatków	3.900 rs.
Za taką cenę sprzedawało się 420 biletów, a 2 rs. . .	840 „
Z czego na muzykę i salę odchodziło	80 „
A dla otarcia łez zostawało	760 rs.

Tym sposobem, za każdego rubla na rzecz „ojców pozbawionych roboty“, ojcowie obdarzeni córkami dopłacali po 5 rs. 23 kop., chyba... kopytkowego, bo dalibóg nie wiem, jak nazwać ten szczególny rodzaj haraczu!

Kredyt sercowy. Roderyk Kenneth — to filantrop amerykański, który czas swój trawi na obmyślaniu środków ku uszczęśliwieniu ludzkości. Ostatniemu jego wynalazkowi z tej dziedziny niepodobna odmówić — oryginalności.

Zastanawiając się nad korzyściami i niedostatkami przyjaźni, Kenneth doszedł do wniosku, iż pierwsze są nader cenne, lecz drugie — nadzwyczaj liczne; posuwając się dalej na tej drodze, nabrał przekonania, że przyjaźń taka, jaką praktykujemy dotychczas, jest wadliwą, i że należałoby na jej miejsce ustanowić poprostu — przedsiębiorstwo handlowe. Siedliskiem jego mógłby być Nowy Jork. Zadaniem tego „interesu“ byłoby dostarczać, po „cenach stałych“, wszelakich usług, jakie obecnie wyświadcza przyjaźń głęboka i wypróbowana. Przedsiębiorstwo to z kapitałem akcyjnym nosiłoby miano „Kredytu sercowego.“ W agencyach tych i biurach szlachetnej instytucyi możnaby znaleźć: ojców chrzestnych, świadków do pojedynków i ślubów, powierników (których dyskrecyę poręczałoby Towarzystwo asekuracyjne), towarzyszów podróży, rutynowanych pocieszycieli itd. Ojcowie chrzestni i świadkowie mają być rekrutowani w świecie wyższym, usługi ich opłacać się będą wedle tytułów lub starożytności ich rodów.

Wybór towarzysza podróży trudniejszym jest daleko. Jeden i ten sam człowiek nie może służyć do wycieczki po Włoszech i podróży po Norwegii. Zachwyt objawia się w inny sposób w Rzymie jak w Chrystyanii i niepodobna podziwiać w ten sam sposób słońca, jak się podziwia góry lodowe. Pomiędzy towarzyszami podróży powinna być wspólność upodobań i charakterów, przy różnorodnej kulturze umysłu. Jeśli chcąc odbyć dalszą wycieczkę, zwrócisz się z żądaniem towarzysza do „Kredytu sercowego“, będziesz miał przedewszystkiem do czynienia z inspektorem, który zada ci pytania co do twoich przyzwyczajeń i gustów, obejrzy twój apartament, zasięgnie informacyj u twojej kucharki, i zważywszy te wszystkie dane, złoży raport dyrekcyi, która opierając się na jego wskazówkach, wybierze ci towarzysza podróży.

„Pocieszyciel“ należeć będzie do wyższej kategoryi agentów. Czy nie zdarzyło ci się nigdy, czytelniku, w wielkiem nieszczęściu szukać duszy współczującej, a natomiast znajdować — rękę banalną, która ściska twą dłoń bez istotnego wzruszenia? Chcąc złagodzić twój ból, przyjaciele zasypują cię utartemi frazesami; drażnią cię one tylko, zamiast uspokoić. Jeśliś utracił fortunę, mawiają ci zwykle: „Straty materyalne — to rzecz mniejszej wagi. Dzięki Bogu, pozostała ci inteligencya, przy której pomocy odzyskasz coś utracił. Gorzejby było gdybyś został tknięty paraliżem“. Jeśliś utracił żonę, powiadają ci nieodmiennie: „Ha, takie przeznaczenie. Jedno z dwojga musi zejść pierwej ze świata. Ci, którzy odchodzą, szczęśliwsi od tych, którzy pozostają“ itd.

„Kredyt sercowy“ zapewni sobie usługi znakomitych psychologów, którzy studyowali specyalnie dział: pociechy duchowej. Ci lepiej stokroć od przyjaciela lub krewnego potrafią znaleźć słowa proste a wzruszające, znać będą całą gamę objawów współczucia, potrafią ściskać rękę wymownie, potrafią powiedzieć te trzy słowa: „Mój biedny przyjacielu“ — z taką intonacyą głosu, iż nieszczęśliwy klient rzuci się odrazu w ich objęcia i znajdzie tam ulgę w cierpieniu.

Przyjaciel nie zawsze bywa inteligentnym. Częstokroć pragnąc nas ująć, rani boleśnie. Drobne utarczki stają się nieraz powodem zerwania węzłów przyjaźni, przecina je nieraz zdrada zaufania; zresztą choćby się otrzymywało dowody zaparcia, pociąga to za sobą uciążliwe koniec końców — obowiązki wdzięczności. Mając do czynienia z agentem „Kredytu sercowego“, jest się wolnym od wszelkich tych przykrości. Gdy agent popełni jaką niezręczność, Towarzystwo odszkodowuje klienta.. Takie są bowiem warunki umowy.

Wreszcie jeśli dany agent cię znudzi, możesz zażądać innego. Wdzięczność twoja za te usługi „przyjacielskie“ oznacza się wedle taryfy *ne varietur* i w każdej chwili wiesz dobrze, ile cię kosztuje jego poświęcenie, zaparcie się itd.

Roderyk Kenneth pragnąłby przyłączyć do „Kredytu sercowego“ instytucyę, którą nazwałby „Kantorem miłości“, lecz obawia się złośliwych języków. „Kantor miłości“ byłby przedsiębiorstwem flirtu; nie przekraczanoby tam nigdy granic czystego platonizmu. Lecz niestety, mało jest dotychczas kandydatów, którzyby się chcieli zastosować do tego ścisłego regulaminu.

† Paulina z Simonowiczów Stojałowska, żona adwokata w Tarnowie, zmarła onegdaj w kwiecie wieku po dłuższej ciężkiej chorobie. Śmierć ta okryła żałobą prócz ciężko strapionego męża i rodziców nadto dom prezydentowski Simonowiczów, których zmarła była bratanicą, pp. Wysockich i p. Rypsyny Zachariewiczowej.

OFIARY.

Na obiady dla biednej dziatwy szkoły im. św. Antoniego złożyły datki w wiktuałach lub pieniądzach następujące panie Kesslerowa, Sauczyowa Uhrynowa, Klimowiczowa, Mandlowa, Cisekowa, Glimerowa, Schmidtowa, Abgarowiczowa, Wunschowa-Reichlowa, Maruszczakowa i Taffowa. Paniom tym składa Dyrekcya szkoły podziękowanie za przesłane datki. *Julia Abgarowiczówna* kierowniczka szkoły żeńskiej.

Sztuki piękne.

Teatr.

Za niepomierną zasługę poczytać należy dyrekcyi teatru Skarbkowskiego, iż przygotowując niejako teren na czas wystawy, wydobyła z pyłu zapomnienia kilka rodzimych naszych utworów z lekką, wesołą muzyką swojską, miłą dla ucha i przemawiającą do duszy. I tak wznowiono w ostatnich czasach: „Krakowiaków i Górali“, „Studnię Artezyjską“, „Skalbmierzanki“ — wczoraj zaś doskonałą czarodziejsko - romantyczną krotochwilę ze śpiewami i tańcami: „Twardowski na Krzemionkach“ J. N. Kamińskiego.

Sytuacye komiczne, świetne dowcipy, ciągłe niespodzianki, a przytem muzyka lekka, wesoła, na motywach ludowych polskich i ruskich — wszystko to składa się na całość wielce zajmującą, zdolną ubawić zarówno maluczkich jak i niemaluczkich.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś w poniedziałek po raz pierwszy wesoła trzyaktowa komedya Zygmunta Przybylskiego pt. „Letnicy“ z udziałem pni Kwiecińskiej, Czaplińskiej, Cichockiej, Gostyńskiej, Germanowej, Otrębowej, Rybickiej, Chmielińskiej i Pankiewiczównej, pp. Ruszkowskiego, Feldmana, Kwiecińskiego i innych. Jutro we wtorek po raz drugi w tym sezonie „Carmen“ opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Pożegnalny występ pny Elwiry Colonnese, primadonny opery barcelońskiej, oraz występ pp. Aleksandra Myszugi i Gabryela Górskiego.

SEJM.

(13 posiedzenie 5 sesyi VI. peryodu.)

Lwów d. 5. lutego.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. $2^1/_2$ po południu.

Poseł Czaykowski otrzymał urlop na jeden dzień.

Po odczytaniu spisu wniesionych w dalszym ciągu petycyj, komisarz rządowy odpowiedział na interpelacye posłów Mizia w sprawie prestacyj szkolnych, Zolla w sprawie konkurencyi i Okuniewskiego w sprawie nauki w szkole przemysłowej w Kołomyi. Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Z porządku dziennego wniósł członek Wydziału kraj. p. Romanowicz aby sprawozdanie Wydziału krajowego o objęcie w zarząd kraju sprzedaży soli warzonki przekazane zostało komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Wojciech Dzieduszycki stawia wniosek, aby ze względu na ważność przedmiotu sprawozdanie to przekazano osobnej komisyi z 9 członków złożonej.

Izba przychyliła się do wniosku p. W. Dzieduszyckiego.

Następnie odesłano do właściwej komisyi: sprawozdanie Wydziału krajowego co do utworzenia nowych sądów kolegialnych w Bochni i Tarnobrzegu.

Z koleji poseł Pilat uzasadniał obszernie wniosek swój o posiadłościach rentowych. Wspominał on o projektach do ustaw o zawodowych stowarzyszeniach rolników i o posiadłościach rentowych, wniesionych przez rząd w październiku roku zeszłego do Rady państwa, które wprowadzają przymusową organizacyę powiatowych i krajowych stowarzyszeń rolników i poruczają im cały szereg zadań jak zakładanie składów na płody rolnicze, sprzedaż i zakupno płodów na rachunek stowarzyszonych, pośrednictwo w pożyczkach hipotecznych, ajencye ubezpieczeń, zakładanie szpitali i domów przytułku itd. a następnie przydzielają tym stowarzyszeniom czynności odnoszące się do zakładania i nadzorowania posiadłości rentowych. Stowarzyszenie te mają nabywać na licytacyi lub z wolnej ręki posiadłości ziemskie i oddawać je w stałe posiadanie rolnikom zawodowym za opłatą długoletniej renty odpowiadającej wyłożonemu na nabycie kapitałowi, który ma się uzyskiwać przez wypuszczenie listów rentowych. Posiadłości rentowe według projektu nie mogą być obciążane prócz długu rentowego dalszym jeszcze długiem i nie podlegają egzekucyi ze strony innych wierzycieli, bez osobnego pozwolenia nie mogą być sprzedawane, nie są też przedmiotem zwykłego postępowania spadkowego, lecz podlegają odrębnym na ten wypadek przepisom. Wymienione projekty do ustaw — mówił mowca — mają nadzwyczaj wielkie znaczenie dla ludności rolniczej, której część najznaczniejszą tj. wszystkich właścicieli ziemi łączą obowiązkowo związki korporacyjne a następnie dla całego ustroju własności rolniczej i jej stosunków kredytowych, który to ustrój w razie przyjęcia projektów uległby radykalnej przemianie.

Dr. Pilat wnosi: Sejm poleca Wydziałowi kraj. jako komisyi, aby projekty do ustaw o posiadłościach rentowych i o zawodowych stowarzyszeniach rolników wniesione przez rząd do Izby deputowanych Rady państwa rozpatrzył tak ze stanowiska kompetencyi ustawodawczej jak ze względu o ile one potrzebom i stosunkom naszego kraju odpowiadają i po zasięgnieciu opinii towarzystw rolniczych i instytucyj kredytowych przedłożył sejmowi odpowiednie wnioski na początku najbliższej sesyi sejmowej.

Wniosek ten odesłano stosownie do życzenia wnioskodawcy do komisyi gospodarstwa kraj.

Następnie uzasadniał swój wniosek p. Stan. Jędrzejowicz. Podniósł on, że skoro wybudowanie linii kolejowej łączącej Rozwadów z jedną ze stacyj kolei państwowej (dawnej Karola Ludwika) jest ze wszech miar wskazane i znajduje poparcie u rządu, a przeprowadzona w tym celu trasa z Rozwadowa do Przeworska nie odpowiada ekonomicznym i handlowym potrzebom kraju, gdyż z Przeworska ku południowi nie ma dalszego połączenia kolejowego, ani też projektowanem nie jest, a tem samem zamierzona linia kolejowa miałaby jedynie znaczenie lokalne; — natomiast zaś zawiązało się konsorcyum dla budowy kolei Rzeszów-Dynów-Rymanów z dalszą odnogą do Dukli i do granicy węgierskiej, trasa tej linii wykończoną została i dotyczące operaty zostały przedłożone Wydziałowi kraj., a tego rodzaju linia kolejowa od granicy Królestwa Polskiego do Węgier, która przecina całą szerokość kraju miałaby w sieci kolei lokalnych znaczenie pierwszorzędne i doniosłe dla podniesienia ekonomicznego znacznej przestrzeni kraju, dotykałaby kilku większych miast i miasteczek i wpłynęła na rozwój handlu i industryi; — wnosi: poleca się Wydziałowi kraj., aby I. zarządził wykonanie trasy kolejowej z Rozwadowa na Leżajsk do Rzeszowa; II. przeprowadził rokowanie z rządem i władzami wojskowemi i ze stronami interesowanemi celem wykonania budowy tej kolei w najkrótszym czasie.

Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

Nastąpiła dyskusya nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o sprawozdaniu Rady szkolnej kraj. o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich za rok szkolny 1891/92 i 1892/93.

Komisya wnosi: przyjąć sprawozdanie Rady szkolnej kraj. do wiadomości, a nadto następujące rezolucye:

I. Sejm wzywa rząd, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył Sejmowi wnioski, mające na celu założenie obok istniejących szkół wydziałowych, szkoły wydziałowe żeńskie o szerszym planie nauczania.

II. Sejm wzywa rząd, aby już w tym roku przystąpił do założenia nowych seminaryów nauczycielskich.

III. Sejm wzywa rząd, by w każdym okręgu szkolnym mianował osobnego inspektora, tudzież siły pomocnicze i kancelaryjne przy Radach szkolnych okręgowych stosownie do zachodzących potrzeb wzmocnił.

Pierwszy zabrał głos poseł Herasymowicz uderzając głównie na błędną jego zdaniem politykę szkolną Rady szkolnej krajowej. Mowca wyliczył cały szereg nauczycieli którzy nie mieli kwalifikacyi a którym Rada szkolna nadała rzekomo posady jedynie dlatego, iż są polakami lub ich szczerymi przyjaciółmi. Domaga się aby Rada szkolna kierowała się sprawiedliwością przy obsadzaniu.

W dalszym ciągu mowca użala się nad dolą nauczycieli ludowych, którzy za żmudną pracę lichą odbierają zapłatę. Użala się dalej, iż w szkołach z polskim językiem wykładowym nawet języka ruskiego uczą po polsku. (Głosy: nieprawda! uczą po rusku). W końcu wzywa sejm, aby podać Rusinom bratnią rękę do wspólnej pracy nad oświeceniem ruskiego narodu.

Następnie zabrał głos p. ks. Kowalski. Zadaniem szkoły, powiada mowca, jest nietylko uczyć czytać i pisać ale ma ona kształcić serce i ducha. Obok tego dobrobyt ludu na tej właśnie zasadzie dalszym jest jej celem a także podniesie produktywnej pracy. Nasza Rada szkolna uwzględnia duchowe i materyalne potrzeby ludu i to właśnie jej za zasługę poczytać trzeba. Dalej podnosi mowca, że plany naukowe wymagają pewnej krytyki, są one szablonowe i nieuwzględniają postulatu dobrej szkoły. Brak Asbuki nie przeszkadzał Władziminom Piastom i Jagielonom być dzielnymi władcami, nie przeszkadzał szerzeniu dziejowej walki pod Grunwaldem.

Godz. 5. min. 30 ks. poseł Kowalski mówi dalej.

Następne posiedzenie jutro, o godzinie 11 przed południem.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent nasz pisze:

Warszawa d. 3 lutego.

W nocy na 1 bm. aresztowano p. Władysława Dawida, redaktora *Przeglądu pedagogicznego* i żonę jego panią Jadwigę. Po odbytej rewizyi u wyż wspomnianych osób, aresztowano je i odwieziono do cytadeli.

Hurko bezwarunkowo nie będzie nadal generał-gubernatorem warszawskim. Na jego miejsce ma być już wybrana osoba, nie wiadomo atoli dotychczas kto. Pewnem jest tylko, iż władza generał-gubernatora będzie podzieloną na cywilną i wojskową. Pierwszą godność ma piastować dotychczasowy pomocnik generał-gubernatora senator baron Medem.

Jak słychać, p. Romańczuk zwołał był na 1 bm. zjazd mężów zaufania stronnictwa narodowców; ale podobno zjazd ten się nie odbył.

Zwołana przez radykałów konferencya przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw ruskich przyszła do skutku, i zostały na niej odczytane wnioski, o których wspomnieliśmy w poprzednim numerze, ale pod uchwałę nie przyszły dla braku czasu. Wszelako zasadniczy program radykałów został w ogóle akceptowany. Uchwalono zwołać większe ogólne zebranie mężów zaufania na podstawie pewnego, obrobić się mającego regulaminu. O to też chodziło radykałom. Omawiano też ewentualną emigracyę ludu do Rosyi.

W konferencyi brało udział 4 radykałów, 3 z partyi starej i 3 narodowców, i to narodowców zdolnych i wpływowych, ludzi młodszych. Księdza żadnego nie było. Charakterystycznem jest, że na konferencyi przedstawiciele partyi starych zgadzali się z sobą w złośliwych rzeczach i poglądach, przedstawiciele narodowców ku powszechnej radości obu innych stronnictw wygłaszali wręcz przeciwne poglądy. Skonstatowano, że narodowcy nie przedstawiają w ogóle jakiegoś zgodnego w ogólnych poglądach stronnictwa.

Na bankiecie jubileuszowym „Proświty“ narodowieckiej wieczór d. 2. b. m., wiedziano już o ogólnym przebiegu i wyniku konferencyi, lecz nie podniósł się żaden głos protestu — przeciwnie uśmiechano się z radością. Bankiet ten był jednak właśnie widownią rozpraw politycznych. Mianowicie wystąpiono ostro przeciw p. Barwińskiemu i huczne zyskał oklaski p. Okuniewski, gdy powiedział: „Nie potrzebujemy łaski pańskiej.“ A gdy p. ks. Siczyński w efektownej mowie zawołał: „Jeżeli rozwijające się obecnie służalstwo dalej się rozwielmożni, to Ruś galicyjska za 25 lat będzie albo podnóżkiem Moskwy, albo śmieciem warszawskiem“, zakrzyczano powszechnie: „*Pereat* Barwiński! Na szubienicę ze zdrajcami!“

Potwierdza się, że car kazał poczynić wszelkie możliwe ustępstwa, aby traktat handlowy z Niemcami przyszedł do skutku.

W sejmie bukowińskim odpowiedział prezydent krajowy na interpelacyę Rumunów, dlaczego rząd nie pozwolił komisarzowi skarbowemu Tymińskiemu (Rusin rumunofil) sprawować urzędu członka Wydziału kraj. — że wedle rajchsratowej ordynacyi wyborczej urzędnik nie potrzebuje urlopu do pełnienia obowiązków posła i połączonych z tem funkcyj, ale krajowa ordynacya wyborcza takiego przepisu nie zawiera. Rząd nie oponował w pewnych wypadkach przeciw sprawowaniu sejmowych funkcyj poselskich przez urzędnika, ale w przypuszczeniu, że urzędnik poczuwać się będzie do swoich obowiązków jako urzędnik. Tymczasem p. Tymiński, wymawiając się służbą członka Wydziału kraj. zupełnie zaniedbywał służby urzędniczej.

Król serbski wydał zupełną amnestyę dla występków prasowych, w których zapadły już wyroki prawomocne; tudzież dla wszelkich występków przeciw ordynacyi wyborczej od d. 13. kwietnia, bez względu, czy wyroki już zapadły czy nie. Tym sposobem unikną kary wszyscy ci urzędnicy liberały, których na mocy uchwały skupczyny pod posądzeniem o nadużycia przy wyborach i fałszowanie wyników wyborów wzięto pod śledztwo.

Exarcha bułgarski gratulował księciu narodzenia syna; książę serdecznie mu podziękował.

Korneliusz Herz widząc, że jego pogróżki w *Figarze* nie wywarły skutku w paryzkim trybunale cywilnym, skręca nagle.

Wychodzący w Bournemouth *Observer* zamieszcza następujące pismo: „Żona Korn. Herza upoważniła nas do oświadczenia, że ogłoszony w *Figarze* interwiew reprodukuje rozmowę prywatną, która nie była przeznaczoną do publicznego użytku. Pani Herz jest oburzona, że mężowi jej kładą w usta pogróżki niedorzeczne i nadto fałszywe“.

Pewien współpracownik paryskiego pisma *Eclair* udał się do Bournemouth i rozmawiał tam z córką Herza. Powiedziała ona: „Rozmowa ojca mego z Calmettem z *Figara* była poufną i miała pozostać w tajemnicy. Ojcu memu nie przyszło nawet na myśl grozić rządowi francuskiemu“. Na pytanie, czy Herz rzeczywiście przygotowuje pamiętnik w 5 tomach na swoje usprawiedliwienie, odpowiedziała panna Herz, widocznie zakłopotana, że tego nie wie.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 5. lutego. Cesarz wrócił wczoraj z Budapesztu.

Były minister Gautsch mianowany został przez fakultet lekarski wszechnicy inszpruckiej doktorem *ad honores*.

Proces anarchistów tutejszych rozpocznie się 19. bm.

Sonn- u. Montagsztg., w której się pojawił zeszłego tygodnia artykuł dr. Elbogena o bankructwach galicyjskich, zamieszcza dziś odpowiedź pióra jednego z przemysłowców. W odpowiedzi tej zwraca autor uwagę, iż fabrykanci wiedeńscy dostarczają do Galicyi jak najgorszego towaru, który nigdzie nie znachodzi zbytu. Dalej dowodzi datami statystycznemi, iż więcej bankructw ma miejsce w prowincyach zachodnich niż w Galicyi. Broni również sądownictwo galicyjskie przed zarzutami.

Praga d. 5. lutego. Onegdaj eksplodowała petarda przed strażnicą policyjną; wczoraj znów ciśnięto petardę w nocy, prawdopodobnie z dachu, na ulicę Betlejemską.

We środę skończy się zapewne postępowanie dowodowe w procesie omladiny.

W Pilznie przyszło w pewnej kawiarni do awantury między oficerem Ikalowiczem a dwoma żydami, Lövym i Kohnem, obaj żydzi zostali ranieni.

Budapeszt d. 5. lutego. Znany tutejszy ajent pieniężny i *bonvivant* Samuel Schwarz, żyd, został za podrobienie weksli na ćwierć miliona złr. aresztowany.

Za nieprawidłową administracyę wytoczoną całej Radzie miejskiej w Diöseg śledztwo dyscyplinarne; wszystkich funkcyonaryuszów gminnych suspendowano.

Wychodząca w Sybinie (Hermanstadt) gazeta rumuńska *Tribuna* została przez rząd węgierski tatarskim sposobem stłumioną, po skazaniu bowiem redaktora na kilkomiesięczne więzienie, rząd nie pozwolił na wprowadzenie zastępcy redaktora.

Petersburg d. 5. lutego. Wkrótce zbierze się tu komisya dla wypracowania planów środkowo-azyatyckiej sieci kolejowej, tudzież komisya dla pomiarów w okolicach Altaju i rozdawania gruntów między osadników z Rosyi.

Ogłoszonym publicznie rozkazem dziennym zganił minister wojny słaby udział oficerów kawaleryi w tak zwanych wyścigach obowiązkowych. Ogłoszono nawet nazwiska dwóch niedbałych jenerałów i sześciu pułkowników, z których kilku już w zeszłym roku było w ten sposób opublikowanych, jednakowoż zatrzymano ich w służbie.

Rzym d. 5. lutego. Minister Boselli obmyśla sposób przeszkodzenia wybrykom giełdowej szajki zniżkowej. Kilku obcych bankierów ma być wydalonych, telegramy oddane pod kontrolę i wszelkie fałszywe pogłoski natychmiast zbijane.

Sąd wojenny w Palermie skazał jedynego żołnierza, który brał udział w rozruchach, na 20 lat więzienia wojskowego. Poczęto też procesa przeciw osobom cywilnym. Skazano 10 chłopów z okolicy Palerma, na 1 do 2 lat ciężkiego więzienia i następne oddanie pod dozór policyjny za to, że broni swojej nie oddali, pomimo tego, iż dowiedli, że w rozruchach udziału nie brali.

Paryż 5. lutego. Dzisiaj o godzinie $7^1/_4$ rano ścięto na gilotynie anarchistę Vaillanta. Gdy go wprowadzono na gilotynę, wrzeszczał: „Śmierć mieszczańskiemu społeczeństwu! Niech żyje anarchia!“

Paryż d. 5. lutego. Wedle *Figara* Carnot nie ułaskawi Vaillanta. (Zmarł chemik Fremié, wynalazca sztucznego wyrabiania dyamentów).

Agence Havas urzędowo zaprzecza wiadomości *Figara*, jakoby Korneliusz Herz posiadał ważne dokumenty i groził rządowi ich publikacyą.

Sofia d. 5. lutego. Książę otrzymał z powodu urodzenia się syna gratulacye od cesarza Franciszka Józefa, królowej angielskiej, królestwa włoskich, króla belgijskiego i innych monarchów.

Dział ekonomiczny.

-- **Ankieta kolejowa.** Wczoraj odbyło się we Wiedniu pod przew. ministra Wurmbranda, a następnie szefa sekcyjnego Witteka, pierwsze posiedzenie ankiety kolejowej. Imieniem izby handlowej lwowskiej przedstawił p. Russman następujące żądania: 1. należy urządzić we Lwowie i większych miastach kolejowe biura obrachunkowe dla kontroli listów przesyłkowych (*Frachtennachrechnungsbureau*); 2. na wszystkich większych stacyach urządzić wagi mostowe; 3. jeżeli nadawca nadaje towar za zaliczką, następnie zaś zleca wydanie towaru bez zaliczki, żeby kolej odliczała z należytości policzoną za zaliczkę prowizyę. Wybrano subkomitet do zastanowienia się nad temi wnioskami.

Z rynków towarowych.

Podwołoczyska 5. lutego. Pod wpływem zupełnego braku ruchu spadły ceny rzepaku a również pokup oleju rzepakowego pogorszył się znacznie.

Wiedeń 5. lutego. W międzynarodowym handlu zbożem występują obecnie dwa nowe czynniki, które nań bardzo niekorzystnie wpłynąć mogą, a temi są: żniwa indyjskie, obiecujące bardzo bogaty wynik i nowe rozporządzenia cłowe we Francyi. Toteż w ubiegłym tygodniu na wszystkich miarodajnych rynkach zbożowych silnie objawił się kierunek wsteczny.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	7·45	—	7·55
„ „ maj-czerwiec	7·50	—	7·61
„ „ jesień	7·75	—	7·81
żyto na wiosnę	6·16	—	6·21
„ maj-czerwiec	6·26	—	6·33
„ „ jesień	6·58	—	6·63
owies na wiosnę	6·87	—	7·97
kukurudza na maj-czer.	5·16	—	5·21
rzepak na sierpień-wrzesień	12·55	—	12·85

Na sobotnim targu zbożowym panował taki sam brak ożywienia, jak i dni poprzednich. Tendencya co do pszenicy była przy silnem zaofiarowaniu mdła a ceny spadły w porównaniu z cenami w zeszłym tygodniu o 10 ct.

Usposobienie co do żyta, jęczmienia, owsa i kukurudzy, było również mdłe a popyt nadzwyczaj słaby.

W zakupach terminowych wszystkie artykuły podpadły w cenie dalszej zniżce.

Sprzedawano pszenicę na wiosnę po zł. 7·46, 7·45, na maj-czerwiec 7·51, 7·50, na jesień po zł. 7·77, 7·76, żyto na wiosnę 6·17, 6·15, 6·16, na maj-czerwiec 6·27, 6·25, na jesień 6·58, 6·59, owies na wiosnę po 6·88, 6·87, na maj czerwiec 6·92, kukurudzę na maj-czerwiec 5·18, 5·16, rzepak na sierpień-wrzesień notowano po zł. 12·50 do 12·60.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. lutego.

Hotel Europejski. Hr. J. Marschal z Gródka, hr. A. Komorowski, F. Rawicz-Mysłowski z Wiednia, K. Ritter v. Trzciński z Żółkwi, M. Straszewski z Krakowa, F. Sozański z Hordyni, F. Zych z Drohobycza, L. Hulbert z Rosyi, M. Ziegenbalg z Drezdna, K. Eyrioux z Rosyi, M. Schelschott z Warszawy, H. Hotger z Czerniowiec, W. Wolski z Schodnicy, L. Steinitz z Berlina, dr. F. Iskrzycki z Sanoka, F. Wiszniewski z Drohobycza, K. Horodyski z Żabiniec.

Stan powietrza. W obu ubiegłych padał chwilami deszcz.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 768 mm.

Prognoza na dobę dnia 6. lutego br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni o średniej prędkości 5 m/sek.

Średnia temperatura doby obniży się do —2°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%.

Opadu nie będzie.

Jutro d. 6. lutego: św. Doroty P. — św. Hryhorya.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·38	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych!

20

Dla iskry Bożej.

Powieść

Kazimierza Rojana.

[Ciąg dalszy.]

A przecież, jeżeli ma ono jeszcze jaką wartość dla człowieka, co nie stosując się żywcem do słów Zbawiciela: „sprzedajcie wszystko i idźcie za mną“, chce przecież według kojących Jego zasad postępować, tych zasad, które przynoszą spokój i wewnętrzne zadowolenie — to chyba nie w takich warunkach, gdzie o główkę od szpilki lub czterogroszówkę trzeba ze samym sobą wewnętrzną staczać walkę...

Jeszcze raz powtarzam, urodziłem się bojownikiem, ale z bronią w ręku — — przyjacielem ludzkości, ale z sakwą filantropa — pokornym sługą wiedzy, ale z oszczepem górala, przy pomocy którego mógłbym dosięgnąć najwyższych jej szczytów... Jeżeli nie będę miał tego wszystkiego, zginę marnie albo stanę się — Wronowskim. A dalibóg szkodaby męki, szkoda zachodu.

Ot, tyle pragnień dla mnie samego.

A teraz zostaje druga część programu, z pewnością ważniejsza od pierwszej. Jak wiesz dobrze, mam matkę i siostrę. Matce nie wiele się już od świata należy, bo żyje ona głównie i jedynie naszem szczęściem. Tej muszę stworzyć spokój, wygody na stare lata i wrócić przynajmniej to, co miała dawniej. Ze siostrą inna sprawa. Przed nią życie stoi otworem, a więc dać jej można znacznie więcej. Dziś, póki moje plany są tylko planami, musi się ona uczyć wszystkiego, ku czemu tylko ma zamiłowanie i zdolności, na razie więc musi dążyć o własnych siłach do niezależności. Nie dlatego wprawdzie, żeby miała z sił tych korzystać później, lecz po to jeno, żeby nie była bezsilną. Zdaje mi się, że emancypacya kobiety, wysławiana do niedawna jeszcze pod niebiosa, a obecnie przyjmowana z zastrzeżeniem, albo nie dojrzała dotąd należycie, lub też zwiędła na jakiś czas dla zbytniej wybujałości i braku racyonalnego rozwoju. Nie powiem, żebym emancypacyę potępiał, już choćby z tego względu, że opiera się ona na wzniosłej zasadzie sprawiedliwości, skądinąd jednak nie uważam jej za zagadkę socyalną, możliwą do rozwiązania w sposób zupełnie i ogólnie zadawalający. Kobieta stająca do konkursu z mężczyzną, wypowiada własnej naturze walkę, a walka to trudna i beznadziejna, bo w końcowym wyniku nie przynosi zupełnego szczęścia ani zwycięzcy ani pokonanemu... Coś w tem jest połowicznego, przygnębiającego.

Daj Boże, żeby słowa moje były sofizmatem, wszelako wewnętrzne przekonanie powiada mi, iż się nie omylę, gdy powiem, że emancypacya kobiet nie rozwiązuje węzła gordyjskiego, tylko go częściowo rozcina i łączność nitek niweczy. Zresztą, gdybym w tej mierze sądził nawet z gruntu błędnie, to przecież nie bardzo odbiegnę od zasad pierwszorzędnych bojowników w imię emancypacyi kobiet, którzy swe idee do wszystkich niewiast stosują, tylko nie do własnych żon, siostr i córek. Teorya jest piękna, powiadają, lecz niechaj ją inne kobiety wypróbowują, moje zaś najbliższe zrobią wyjątek i pójdą utartą drogą. Tę zasadę stosuję i ja do Sławki. Muszę stosować, bo jest moją siostrą, a ostatecznie słabszą istotą odemnie. Biję wprawdzie w to, żeby umiała być niezależną i w danym razie, gdyby mnie nie stało, by sama na siebie potrafiła zapracować, atoli dokąd żyję i zdolny jestem o jej przyszłości myśleć, to przecież najszczęśliwszym będę, gdy ujrzę ją przy boku zacnego męża, kochającą i kochaną, pielęgnującą dzieci, zadowoloną z życia i siebie samej... Mój Boże, ja tego bębna tak kocham, że niejedną niekonsekwencyę dla niej bym popełnił, że dziś tu, natychmiast dałbym odjąć sobie lewe ramię ze spokojem, gdybym wiedział, że za tę cenę, drogę jej życia różami wyścielę...

— Czy teraz rozumiesz mój kochany, na co mi trzeba pieniędzy?... Prawda, że rozumiesz?...

Powiedziawszy to głosem spokojnym, przekonywującym, wstał, przeszedł się po komórce tam i napowrót, potarł dłonią gorące czoło i wyciągnął zmiętą paczkę tytoniu z kieszeni. Gdy cygaro zapalił i dmuchnął dymem wesoło w górę pod sufit, zatrzymał się znowu przed Sulimą.

Silne charaktery nie znoszą rozczuleń. Z uczuć rodzinnych spowiadają się rzadko, a gdy to przypadkiem się stanie, już w następnej chwili, po przejściu pierwszego wrażenia lub głębszej podniety, wstydzą się słów własnych. Znamienną cechą wyższego umysłu jest prostota, skromność i wstydliwość niemal dziewczęca.

Kniaziewicz zanurzywszy się w planach przyszłości, potrącił mimochodem o matkę i siostrę. W każdym słowie, gdy o nich mówił, drgało szczere i rzewne rozczulenie. Wszelako zanim skręcił papierosa i zapalił go, już podniosłe wrażenie stopniało jak śnieg majowy, ustępując miejsca wewnętrznej analizie. Więc zmianą wyrazu twarzy i toku myśli jął prędko zasłaniać słuchającemu oczy i odwracać jego uwagę w inną stronę.

— Otóż tak — rzekł podnosząc brwi i uśmiechając się żartobliwie. — Gdy uzbieram kilka tysięcy, kupię tę realność, wyrzucę Szaławiłkę wraz z jego beczkami za dziesiątą górę, zwalę starą ruderę i wybuduję na tem miejscu piętrowy domek. Na piętrze urządzę pomieszkanie dla matki i siostry, dół zaś sobie zachowam. Tu gdzie teraz stoi mała komórka, znajdować się będzie obszerne i dobrze urządzone laboratoryum: moja pracownia. Tam zaś, gdzie jest skład beczek, tam stanie przyszła fabryka kosmetyków... Po jakimś czasie wynajmę ludzi, wykształcę ich sobie, oddam fabrykę pod zarząd energicznego człowieka, a sam usunę się od nudnych zajęć i poświęcę wyłącznie pracy naukowej. Wtedy, mój kochany, inaczej tu będzie! Zobaczysz, gdy mię odwiedzisz. Ale na to czasu potrzeba, czasu!

V.

„A ja?“

Rozmowa ta silne wywarła wrażenie na Eugeniuszu. W pierwszej chwili słowa Kniaziewicza oszołomiły go, wytrąciły z równowagi. Doznał uczucia lęku, jak młody żołnierz, gdy w rozkazie dziennym odczytają mu, że ma zebrać rzeczy i kartusz wypełnić ostrymi nabojami, na wymarsz na wojnę, gdy z codziennego życia, określonego bardzo wyraźnie, nagle widzi się pchniętym w zagadkowe jutro. Każda godzina to nowość. A końcem tej nowości może być śmierć!...

W miarę jednak jak począł rozbierać z większym spokojem treść myśli Kniaziewicza, doraźny lęk ustąpił wnet miejsca żywej ciekawości:

— Czy jest to możliwe, żeby przeprowadził co zamierza?

Oczywiście, że temu, kto z po za swego pokoiku i sali wykładowej nosa nie wytknął, wszystko wyda się niemożliwem... Zastanawiając się nad tem, przypomniał sobie mały epizod z lat dziecinnych, który podobnie jak scena rodzinnego kolokwium nieraz go nawiedzał. Mógł mieć wówczas lat sześć, gdy go raz bona wywiodła za rękę na spacer. Wyszli za miasto na jakąś łąkę, gdzie znajdował się spory przekop; przez ten przekop skakali chłopcy jeden za drugim. On, otulony starannie, choć wiosenne ciepło już dawno ziemię ogrzało, stał z boku i przyglądał się zabawie. Turniej chłopaków bardzo mu się podobał. Rozpędzali się jeden po drugim zamaszyście, odbijali bosemi nogami o ubitą glinę na przekopie i już byli na drugiej stronie. Na końcu gęsiego szeregu stał malec, młodszy z pewnością od niego, i czekał cierpliwie na swoją kolej.

— Ten już pewnie nie przeskoczy — pomyślał Genek.

Gdy przyszła kolej na benjaminka, ten nasrożył się, rozpędził jak kula i — wpadł w przekop.

— Wiedziałem, że nie przeskoczy — mówi Genek cicho do bony.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174 a.)